ROK I. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 3.

Egzemplarz 15 gr.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

27 października 1924

Wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 4 rano.

Redakcja i Administracja — Kraków, ul. Stolarska 6, II p. Nr. telef. 1018. — Nr. konta P. K. O. 404 420. Wydawca: Red. odpow. A. Krzywy

W dzień powrotu Wielkiego Polaka do Kraju.

Kraków w październiku.

Olbrzymia jest moc ducha naszego narodu, przepotężna siła tkwi w nas — tak wielka, że żadne przeciwności, żadne nieszczęścia nie są zdolne tak nas pognębić, tak znieść i zdusić, jak tego wrogowie nasi pragnęli i pragną. Wprawdzie po każdem większem nieszczęściu naszego narodu duch nasz na chwilę przycichał, milkł, jak człowiek bólem złamany — ale, po niejakim czasie znowu odzywał się, znowu wznosił się wyżej i wyżej i zapowiadał niechybne zwycięstwo.

Tak było w dobie po Sasach, to samo widzieliśmy w okresie najcięższych przejść — po rozbiorach i upadku nadziei, pokładanych w Napoleonie, to samo stało się po powstaniu styczniowem.

Potoki krwi i łez spłynęły w r. 1863, najsilniej Polskę miłująca młodzież i najbardziej w odrodzenie wierząca część narodu padła w nierównych bojach, lub marniała, przykuta do taczek sybirskich.

A jednak...

A jednak w niezbadanych wyrokach Opatrzności nie zapadł przeciw nam wyrok, choć zdawało się że wszystkie siły z nas uszły.

W kraju pozostali ludzie słabszego ducha a okrucieństwa zwycięskiego wroga gasiły najdrobniejszy podmuch wiary, wpajały we wszystkich przekonanie, że nie podnieść się nam już z upadku, że wszystko minęło bezpowrotnie i — z niewolą trzeba się pogodzić. Takie rzucano nam hasła i tem pojono młode, popowstańcze pokolenie.

Jak, kiedy morze wzburzone falami bije o skałę i coraz nowe śląc na jej zdobycie bałwany z wściekłością uderza w jej ściany, pieni się i złości, wspina się coraz wyżej i wyżej i z hukiem strasznym i szumem wdziera się na nią, już, już ją pokryje i zatapia w nieskończonych iście potokach wody i już, zda się, zniknęła skała, nie widać jej, już jej niema — lecz ona nieporuszona stoi i trwa niezłomna mimo naporu nawałnicy: tak było z narodem naszym. Tłumy wrogiego żołdactwa zalały nasz kraj, cenzura skneblowała nam usta, lecz kiedy szał wroga wyczerpał się, znów wyrastało nowe, świeże pokolenie, wcale nie różne od poprzedniego pod względem wiary i mowy, może jeno bardziej zbolałe i bardziej ostrożne, ale tak samo mocno trwające na stanowisku, tak samo groźnie sterczące ponad morzem wrogiego ucisku

Wówczas nowi przychodzili ludzie, nieraz genjusze duchem Bożym natchnieni i nowemi sposobami te same, sączyli w krew swego pokolenia ideały, uczyli wszystkich wiary przodków, dawali wskazania i rady, jak Polsce służyć i jak przywrócić jej wielką wartość, potężne siły, pełne życie.

Może nawet nieraz nie przeczuwali oni, że są wykonawcami wielkiego zadania, że z ich prostej, codziennej pracy wyrośnie przecudny wspaniały plon. Bezwiednie nieraz prostą pieśnią budzili w rzeszach drzemiące siły, sączyli w żyły zapał, budzili gnuśniejsze serca, stwarzając nowy zastęp bojowników o lepszą przyszłość.

Ta okoliczność nie zmniejszała ich zasług. Stawali się oni wielkimi, przez cały naród czczonymi ludźmi i cały naród śpiewał hymny pochwalne na ich wieczną cześć.

Z pokoleń w pokolenia szła w ten sposób wiara w konieczność służby i konieczność ofiar. Z pokoleń w pokolenia szła pewność, że zło przeminie, a przyjdzie, a musi przyjść jaśniejsze, pełne wesela i promieni, wolne jutro.

Mimo walk i chwilowych rozpaczy — naród żył i trwał.

Wielu bardzo jest ludzi, którym przyznać trzeba ogromne zasługi w sprawie odrodzenia naszego narodu. Jedni pracowali nad stworzeniem życia społecznego i pracy społecznej w Polsce: inni starali się usunąć zgubne wpływy obcych państw na ducha naszego: ci troszczyli się o stworzenie podstaw ekonomicznego życia: tamci czuwali nad religijnością i moralnością szerokich warstw narodu: byli tacy, którzy poświęcali się pracy w tajnych organizacjach politycznych: — jednem słowem setki pracowały nad wskrzeszeniem naszych sił i powołaniem do życia narodowego jak największej liczby najlepszych, najzdolniejszych jednostek.

W szeregu tych zasłużonych ludzi jedno z pierwszych miejsc zajmuje Henryk Sienkiewicz, wielki pisarz, wielki artysta, wielki obywatel.

Rzadko spotkać możemy w dziejach narodów postać tak wielką i tak zasłużoną, jak u nas Sienkiewicz.

— — — — — — — — — — — — — —

Dzięki wielkiemu genjuszowi wyrósł on rychło na olbrzyma i zdobył w dziedzinie powieści historycznej taką sławę, jaką nie cieszył się nikt przed nim i nikt po nim.

Lecz ta sława, jaka płynęła na niego z dzieł jego, nie była równą zapłatą za jego genjalne trudy. Szanowano go i wielbiono za niezrównane piękno jego utworów, za przecudną, niewidzianą dotąd formę jego dzieł, za tę moc, jaką roztaczał swemi pismami nad każdym czytelnikiem, przykuwajac jego uwagę, każą mu drugi, trzeci i dziesiąty raz czytać tę samą jego powieść i znajdować w niej zawsze całe mnóstwo nowych wzruszeń i nowych estetycznych wrażeń.

Ale nie odwdzięczył mu się naród za inny zysk, nieporównanie większy i wcześniejszy od tamtego, jeśli chodzi o korzyści, jakie odnosi cały naród.

Jeśli półinteligencja, jeśli warstwy robotnicze i włościańskie ukochały naszą przeszłość, jeśli poznały ją, dotąd zupełnie im obcą — to w olbrzymiej mierze jest to zasługą Sienkiewicza. Nie kto inny, ale właśnie on stał się nauczycielem szerokich warstw naszego narodu, on w pierwszym rzędzie nauczył lud polski kochać swą przeszłość i szanować majestat Rzeczypospolitej.

Czem byłaby cała praca nad unarodownieniem szerokich warstw ludowych, gdybyśmy nie mieli tej nieocenionej pomocy w dziełach Sienkiewicza? A właśnie dzięki niemu skupiła się młodzież wiejska i robotnicza wokół „Czytelni“, z dzieł jego czerpała najlepsze porywy, czerpała cenny pokarm dla swych gorących, a dotąd nieznających swojej przeszłości dusz.

Dlatego też stał się Sienkiewicz własnością całego narodu, dlatego znają go i w chatach, słomą krytych i w gwarnych miastach i w kopalniach podziemnych i w najwspanialszych pałacach. Dla zagranicy jest on wielkim artystą, genjuszem, mistrzem formy literackiej. Dla Polski — jest on jednym z najbardziej ukochanych, jest prawdziwie naszym pisarzem.

A ponieważ ostatnie chwile życia swego poświęcił tym, którzy w odrodzonej Polsce mieli trwać i pracować dla niej, ponieważ we wszystkich groźniejszych chwilach podnosił swój mocarny głos w obronie najbiedniejszych i najbardziej uciśnionych, więc ci wszyscy, ci szczególnie stali się jego wielbicielami, widzieli w nim prawdziwie wielkiego, dobrego obywala.

Dziś żyje Sienkiewicz w sercach całej Polski tak samo potężny, tak samo wielki i może nawet bardziej ukochany, niż byli jego wielcy poprzednicy, twórcy najwspanialszych dzieł naszej literatury.



Holenderska królowa z córeczką.

Klocki w dziecinnym pokoju.

Szyderczo szczerzy zęby nędza. Mackami polipa, potwornie obezwładnia nas drożyzna zmagająca się z każdym dniem.

I już uśmiech coraz rzadziej zjawia się na naszych twarzach. Któryś z angielskich myślicieli dowodzi, że naród, który zatracił swój śmiech musi zginąć. Mógłby ktoś odrzec, że i u nas się śmieją, że muzyka rżnie na dancingach, że winem i Baczewskim żygają bufety — że kręci się Szymi...

— To nie śmiech panowie! To tradycja z koronkami na czapce. I kto tańczy — kto się śmieje?

Czy tych kilku roztańczonych żydków — tych kilku naciągaczy z szeregu złotej młodzieży — o których to w bliższym czy późniejszym czasie, kronika kryminalistyczna się rozpisze — czy też owe rozwydzone dzierlatki — i to naród?

Naród to rzesza inteligencji, urzędników o szarych obliczach, którym żyły nabrzmiewają przy odrabianiu aktów z myślą czem jutro swą wyżywią rodzinę — co żona jutro weźmie na targ — by kupić jarzynę i chleb. Naród to tysiące bezdomnych studentów.

Naród — to oficer kryjący poszarpaną koszulę pod świecącym mundurem. Naród wreszcie, to owe szeregi uczciwych przemysłowców — co nie robili fortuny na dolarach — a dziś zgarbieni biegają po bankach, by wyżebrać pożyczkę na zapłacenie robotnika lub zaległego podatku.

Paradoks: Żyjemy, **w nędzarze — w najbogatszym na świecie kraju.** Jesteśmy onymi tantalami kurczącymi się w okropnym głodzie, w krainie mlekiem i miodem opływającej.

Pięknym jest paradoks w literaturze — lecz biada narodowi w którego rządy się wedrze!.. A nigdzie, zaprawdę nigdzie, tak paradoksalnie się nie rządzi jak u nas w odrodzonej Polsce. Wziąść jeno „Dziennik rozporządzeń" a nasuwa się pytanie — kto dyktuje w Polsce owe paragrafy, wydane jakoby dla utrudnienia wszelkiego normalnego rozwoju. **Czas już najwyższy, czas skończyć z eksperymentami warszawskich domokształtów.**

Jasno musimy sobie powiedzieć, jasno właśnie, aby drogi wyjścia znaleźć, że życie nasze gospodarcze bieży chyżo ku katast ofie.

Złoty Polski takim nakładem pracy ustalony — spada. spada rapidalnie, wobec rosnącej wartości produktów codziennej potrzeby.

Dlaczego, skąd to wynika? Laicy — nie wgłębiając się w istotę rzeczy krzyczą: „Paskarstwo".

Zgoda panowie — paskarstwo jest bezsprzecznie jednym z powodów ciągłego wzrostu drożyzny. Kupiec zdemoralizowany wojennemi stosunkami nie chce się zadowolić małym zyskiem, oblicza na setki procentów.

Cała rzesza unikających uczciwej pracy przedsiębiorców tworzy łańcuch brudnych rąk, przez które musi każdy towar przejść, a każde ogniwo tego groźnego łańcucha podwyższa cenę produktu...

Byłem jednak we Francji i Szwajcarji w czasach bardzo wielkiego przesilenia i w zdumienie wprowadzały mię system i umiejętność kierowania danych rządów cenami produktów, a biada temu kupcowi, któryby chciał chociażby o grosz cenę podnieść. Czyż naszemu rządowi nie przysługuje i taka władza wykonawcza? Czy też wystarcza mu ściągać podatki z umęczonego obywatela a reszta to furda.

Pan Grabski zapomina jednak, że zgnębiony — zbiedzony obywatel podatków płacić nie będzie — że krowa dobrze odżywiana opłaca się stokrotnie swym mlekiem.

Paskarstwo mógłby energiczny rząd opanować. Trzeba jeno dużo dobrej woli i stworzyć aparat z sprężystych urzędników pracujących nie dla siebie jeno dla Państwa.

Lecz paskarstwo nie jest jedynym powodem naszej ruiny gospodarczej. —

Drugą, daleko groźniejszą przyczyną, to zastój przemysłowy.

I tutaj dzieli winę, rząd z nieudolnością samych przemysłowców.

Wadliwe ustawy celne — trudności przewozowe — wysokie taryfy kolejowe — nieumiejętnie, na naszą niekorzyść przeprowadzone umowy tranzytowe — oto wina rządu.

Sam zaś nasz przemysł nie może sobie wobec zagranicy nadać powagi na silnych podstawach stojącego bussinesmena. A ważnem jest te niesłychanie, gdy nastanie tani kredyt zagranicy, może podnieść nasz przemysł i zapobiec bezrobociu kildziesięciu tysięcy robotników.

Czas żeby nasz wielki przemysł przestał wyczekiwać w przedpokojach ministra skarbu i handlu aby wyrwać jakiś ochłap kredytu. Czas zrzeszyć się w jedną kooperatywę, posiadającą gwarancję wielkich banków i ta kooperatywa wielkich posiadaczy znalazłaby za granicą tani kredyt — gdyż wobec gwarancji banków i odpowiedzialność naszego przemysłu — nadewszystko wobec jasnego i silnego stanowiska, kapitaliści straciliby nieufność do przemysłu polskiego i znaleźliby się kapitały potrzebne. Naturalnie nie wzmacnia ufności kapitału zagranicznego dla naszego przemysłu fakt następujący:

Pewien koncern finansistów angielskich przysłał do Polski swych zastępców z W. B Polakiem ze Lwowa na czele, aby pertraktować z przemysłowcami polskimi. Finansiści zaofiarowali kapitał na 14 procent przemysłowcom, którzyby dali należyte gwarancje bankowe.

P. B. zwrócił się do dyrektora jednego z największych zakładów przemysłowych o których wiedział że szukają kredytu, ofiarując mu pożyczkę. Na to ów dyrektor zanim rozpoczął pertraktację, chciał ze swoją sekretarką i urzędnikiem wyjechać do Londynu aby tam pertraktować.

Przyjemna podróż nie zawadzi, na koszt przedsiębiorstwa. Anglicy odpowiedzieli, że szkoda kosztów zanim interes nie jest w toku a zwłaszcza, że miano go załatwić w Krakowie. Po długich pertraktacjach następujący projekt podał anglikom polski przemysłowiec.

„Nie 14 procent a 20 wam zapłacimy jednak za ten procent ja dostanę porękawiczne".

Anglicy skoro otrzymali tę ofertę wyjechali z Polski twierdząc, że kto chce wyższy płacić procent jak zaofiarowano musi być bankrutem.

Bez komentarzy.

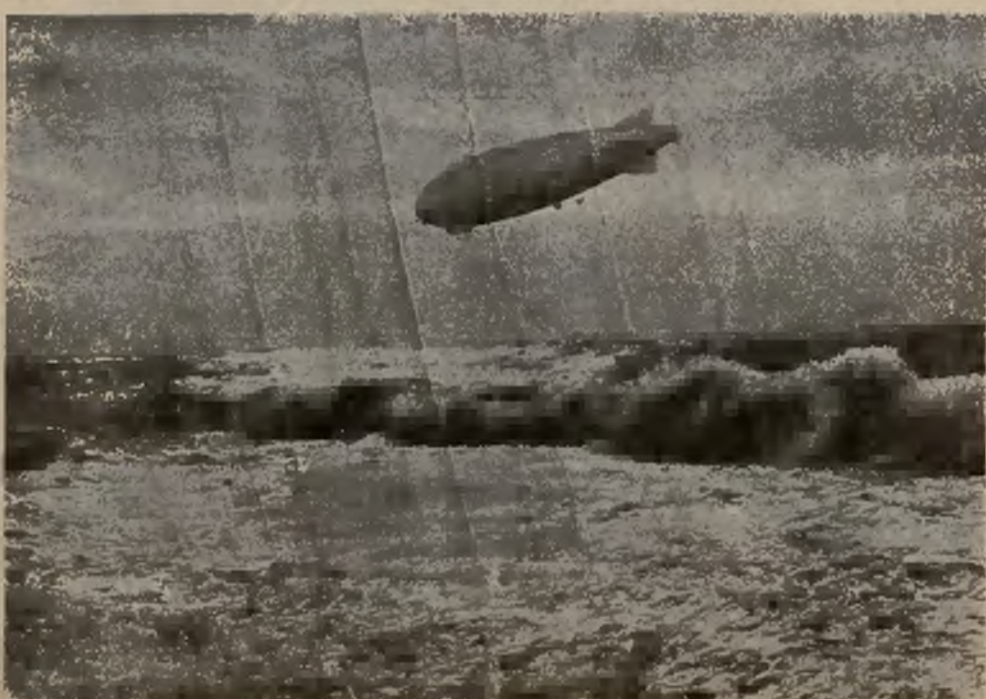
Ale i rząd nie postępuje inaczej. Przed kilku miesiącami przybyli do Polski inżynierowie i kapitaliści amerykańscy z gotowymi planami i kapitałem w celu rozbudowy dróg żelaznych w Polsce a nadewszystko w celu zaprowadzenia kolei w puszczy białowieskiej. Serdecznie przyjęły ministerstwa amerykanów. Rozpoczęto pertraktacje.

Konferencje, konferencje bez końca. Warszawscy referenci tysiące trudności wynajdywali. Prawili o patrjotyźmie zdumionym amerykanom o niebezpieczeństwie obcego kapitału, zwlekali z dnia na dzień. Pewnego pięknego dnia delegacja wróciła z konferencji do Europejskiego spakowała się i wyjechała z powrotem do Ameryki, by już więcej nie wrócić.

Siedząc w dziecinnym pokoju i przypatrując się zabawom mego syna, jakto klocki bezmyślnie i bez celu układa, myślę o systemie rządów w Polsce, o naszej gospodarce kierowanej rękami dzieciątek...



Z. R. III. w nocy nad Atlantykiem.



Lot balonu Z. R III. przez Atlantyk.



Z. R. III. napełnia wodą zbiorniki przed wielkim lotem.

Iście amerykańskie tempo budowy wielkiego portu polskiego w Gdyni.

Nasza flota wojenna i marynarka handlowa otrzyma już niedługo wspaniałą bazę i przystań w porcie polskim w Gdyni.

Tak jest, kiedyś po latach, kiedy obecni komendanci „Jaskółki“, „Czajki“, „Krakowiaka“, „Ślązaka“ i innych jednostek bojowych naszej flotylli, zostaną już jako zasłużeni, osiwiali w bojach i wichrach morskich **admirałowie polscy przeniesieni na emeryturę, może doczekają się tej chwili otwarcia i wykończenia wielkiego portu polskiego w Gdyni** Doczekają się, o ile do tego czasu portu tego nie rozniesie pianą wzdęta fala sinego Bałtyku, o ile do tego czasu pierwszy lepszy krążownik sowiecki nie zbombarduje go i zrówna z ziemią.

Budowa portu polskiego w Gdyni postępuje bowiem w iście amerykańskiem tempie. Jak z tryumfem podały dzienniki w Gdyni **wbito już w ziemię około 500 pali!**

No! No! Tylko tak dalej a gotowi jesteśmy jeszcze zakasować olbrzymie porty angielskie czy amerykańskie.

Powie może jakiś zrzęda, że zbyt opieszale to się robi i że mogłoby to być już dawno zrobione, odpowiemy mu jednak znanem przysłowiem, że „co nagle, to po djable!“ Lepiej wbić 500 pali od roku 1921 do r. 1924, aniżeli... **nie wbić ich wcale.** Pali, jeżeli dobrze są wbite, fala morska nie porwie, w przeciwnym razie popłyną w świat daleki, by wszędzie świadczyć o zrozumieniu przez ogół doniosłości sprawy własnego portu morskiego i własnego wyjścia na morze.

Może kiedyś **nasze wnuki** doczekają się wreszcie portu w Gdyni, może... a może nie.

Wie tylko jeden Ałłach i jego prorok pan Grabski!..

Jot.

Św. Biurokracy urzęduje...

— Święty Biurokracy, patronie urzędników polskich módl się za nami!

Oto modlitwa, którą urzędnicy polscy, (zwłaszcza ci na kierujących stanowiskach) winni rano i wieczór odmawiać. Święty Biurokracy bowiem patronem jest dobrym i kogo raz weźmie pod swoją opiekę nie tak rychło go wypuszcza z pod swych skrzydeł opiekuńczych.

Dawniej mówiono, że św. Biurokracy umiłował sobie szczególnie austrjackich urzędników, dziś widzimy jednak, że po upadku Austrji święty Biurokracy znalazł chętnych swych czcicieli w odrodzonej Polsce. I święty Biurokracy urzęduje i nie opuszcza nas... Dobry, poczciwy, św. Biurokracy...

Święty ten zaopiekował się przedewszystkiem jako swym wyłącznym resortem **sprawą emerytów w Polsce.** A jak dobrze urzęduje, świadczy fakt, że w grudniu br. upłynie **rok** od czasu uchwalenia przez Sejm nowej ustawy emerytalnej, której wprowadzenia w życie nie mogą jednak emeryci doczekać się. Ustawa ma obowiązywać wstecz od **1 października 1923** i już na wiosnę br. odnośne władze przyjmować poczęły podania emerytów o przeliczenie emerytur według nowej ustawy.

Podania wpłynęły, ale święty Biurokracy, dobry urzędnik, czuwał i nie pozwolił sobie sprawy tej tak odrazu za jednym zamachem z rąk wyrwać. I odtąd rozmaite Izby skarbowe, Kuratorja i t. p. instytucje poczęły zawiadamiać biednych, ledwie zipiących emerytów (kilkadziesiąt złotych pensji miesięcznej, nie dziwota), że do podania nie załączono takiego a takiego to ważnego dokumentu.

I proceder ten trwał z **górą 4 miesiące.** Napróżno emeryci posyłali swoje wszystkie świadectwa szkolne od 1 klasy powszechnej włącznie, wszystkie dekrety emerytalne i t. d. metryki chrztu, ślubu, zgonu dziadka i babki — wszystko zamało. Zawsze jeszcze czegoś brakowało. Tak trwało 4 miesiące.

I kiedy już wreszcie emeryci pozbyli się wszystkich swych dokumentów osobistych, ważnych i nieważnych, święty Biurokracy zamyślił się, **zamyślił się głęboko i zadumał, i do tej pory duma...**

A biedny emeryt skurczony we dwoje, szczękając z zimna i głodu, obgryza z wściekłością a może i z rezygnacją paznokcie u rąk i nóg i liczy dnie w kalendarzu i słucha z drżeniem serca każdego kroku pod drzwiami mieszkania, czy też może niosą mu ową w snach oglądaną, łzami oblaną, wymarzoną **emeryturę, przeliczoną według nowej ustawy.**

A święty Biurokracy duma...

Niechże sobie duma i niechże wreszcie **w nagrodę za to przeniosą go na emeryturę aby i on zaznał rozkoszy o chłodzie i głodzie liczenia beznadziejnych dni w kalendarzu..**

Niechże sobie duma...

Jot.

Dzwon alarmowy z Kresów.

Kresy płaczą! Nieudolna, dyletancka, karygodna czteroletnia „praca“ naszych władz na kresach wydaje smutne owoce.

Zmarnowano tyle drogiego czasu, **ominięto** tyle sposobności, by w ludności kresowej białoruskiej czy ukraińskiej wpoić przekonanie o trwałości naszych rządów. Zmarnowano tyle czasu na to, by ludność mogła jedynie przekonać się o tem, że **każda władza, każdy wyższy urzędnik polski na kresach co innego mówi, a co innego robi. Autorytet państwa własnemi rękami pogrzebano i aby** zło to naprawić trzeba będzie zaiste syzyfowej pracy i mozołów.

A jednocześnie brak wszelkiej jakiejkolwiek wytycznej linii w polityce kresowej. Może obecnie wreszcie, kiedy na kresach płonie polskiej ludności dach nad głową, **zrozumie wreszcie rząd,** że półśrodkami tamtejszych stosunków naprawić nie **można.**

Bo i ten sam rząd dopuścił do tego, że rozmaite **Baliny, Kochanowicze** i inne okazy nadające się do więzienia a nie do Sejmu, do spelunki pijackiej — posła Kochanowicza znaleziono pijanego w rynsztoku — a nie do komisji sejmowej — w biały dzień, na oczach wszystkiej ludności i co najsmutniejsze **przy biernym współudziale władz wzywają otwarcie do buntu przeciwko władzom polskim, do rozruchów, do krwawej rewolty.**

W Warszawie zebrał się Sejm. Jeżeli Sejm ten nie wyda posłów takich sądom, jeżeli nie potępi jednogłośnie zbrodniczej działalności „nietykalnych“ swych kolegów białoruskich czy wyzwoleńczych — to **wyda jednocześnie wyrok na siebie.** Okaże, że taki Sejm nie dorósł jeszcze do chwili obecnej, i nie ma poczucia chwili odpowiedzialności,

Żyjemy w szale pijackim.

Stosunki powojenne przyniosły ze sobą do Polski niebywały wzrost pijaństwa wśród ludności wszelkich warstw i klas od najbiedniejszej począwszy a skończywszy na wzbogaconych nuworiszach. Statystyki zebrane w szkołach wskazują na przerażający wprost stan pod tym względem **małoletnich dzieci**, które za przykładem starszych, a nieraz i przez nich zmuszane oddają się nalogowi pijaństwa. Nie rzadkie są wypadki, że **dzieci 10 letnie przychodzą już rano do szkoły pijane.**

A jednocześnie ulice wszystkich miast i miasteczek Polski są widownią awantur wywoływanych przez gromady pijanych rekrutujących się naturalnie ze sfer biedniejszych. Wszystkie szynki, restauracje, bary, gabinety restauracyjne rozbrzmiewają zaś raz po raz od strzelających korków fałszywego szampana, pijackich śpiewów i rechotów.

Niestety sprawdzić należy, że stan ten pogarsza się z dniem każdym. Zamiast oszczędności, zamiast wydania grosza na rzeczy pożyteczne, płyną złote do kieszeni fabrykantów wódek i szynkarzy, a płyną nie te nadwyżki ewentualne w budżecie każdego obywatela (gdzie zresztą obecnie mówić o nadwyżce) ale płyną pieniądze odjęte od ust rodzinie, dziecku, dla zaspokojenia jakiegoś iście szatańskiego szału pijackiego, który rozhulał się po Polsce jak długa i szeroka. Przed kilku dniami komunikaty policyjne podały do wiadomości, że w Krakowie w miesiącu wrześniu aresztowano 44 osoby za pijaństwo i awantury uliczne.

Jest to zaledwie drobny ułamek tego, czego jesteśmy świadkami każdego wieczoru na wszystkich ulicach miasta. Powracający z roboty do domu robotnik czy wyrobnik musi wpierw wstąpić do szynku i po przepiciu świeżo zarobionego grosza wraca dopiero do domu. Nierzadko można widzieć na ulicach naszego miasta także i pijane kobiety, wyglądem swym budzące wstyd i odrazę.

Ale co najdziwniejsze, że w bardzo wielu wypadkach wszyscy ci pijani omijani są z daleka już przez naszą policję, która zamiast natychmiast odprowadzić pijanych do aresztu woli przymykać oczy na tego rodzaju publiczne zgorszenie. Koło walącego się w rynsztok pijaka czy pijaczki gromadzi się natychmiast kilkanaścioro dzieci i wyrostków, którzy z satysfakcją przyglądają się, jakgdy widowisku kinowemu, umorusanemu w błocie pijaczynie.

I prawie nigdy nie widać wówczas posterunkowego policji, któryby dzieci rozpędził, a pijaka wziął pod swą opiekę. I dlatego coraz częściej coraz głośniej rozbrzmiewają ulice Krakowa od ochrypniętych pijackich głosów a spokojny mieszkaniec napastowany jest przez pijanego „bezrobotnego".

44 osób aresztowanych we wrześniu w Krakowie za pijaństwo to kpiny. Gdyby aresztowano wszystkich robiących awantury po pijanemu na ulicach liczba ta wzrosłaby conajmniej 4-krotnie.

Powie może ktoś, że wolelibyśmy widocznie, aby liczba pijanych w Krakowie była większa. Nie, ale wolelibyśmy nie spotykać na ulicach nikogo pijanego, a jeżeli kto może pić i upijać się jak nieboskie stworzenie niechajże odpokutuje za to w areszcie.

Gdyby nasza policja wzięła się naprawdę ostro i surowo do każdego spotkanego na ulicy pijaka, wierzymy, że ilość ich jednak po pewnym czasie by się zmniejszyła. Nie każdy chciał by ryzykować wówczas odsiedzenia kilku dni w areszcie!



Krwawy okup Kobieta z pl mienia Dajaków (wys a Borneo) z czaszką nieprzyjaciela, ofiarowaną jej przez narzeczonego. Według zwyczajów, panujących w kraju Dajaków, mężczyzna nie może się ożenić, jeżeli nie ofiaruje swej narzeczonej ki ka głów ludzkich, ściętych własnoręcznie na polu walki Krwawe trofeum zast. pierścionek zaręczynowy.

Czas jest najwyższy wziąść się do bezwzględnej walki z szałem pijackim jaki ogarnął całą Polskę. Jeżeli tego zaraz, natychmiast nie zrobimy, to wychowamy pokolenie skarlałe, chore, niezdolne do pracy nad utrzymaniem i utrwaleniem naszej niepodległości.

Czas najwyższy!

Jot.

O wygląd naszej armji.

(f. a.) Wątpliwości najmniejszej nie ulega, że armja nasza, która w swych początkach dała dowody niepospolitej dzielności podczas odparcia nawały bolszewickiej, składa się z oficerów, podoficerów i szeregowców mężnych, karnych, oraz w miarę możności dobrze wyszkolonych. Otacza tę armję serdeczna sympatja społeczeństwa, gotowego do wszelakich ofiar na rzecz **polskiego żołnierza** w intencji, aby stał się najlepszym żołnierzem w świecie.

Ta sama jednak sympatja, choć towarzyszy jej pobłażliwość, nie pozwala obywatelowi polskiemu, kochającemu **polskiego żołnierza,** zamykać oczu na jego usterki w **zewnętrznym wyglądzie**, po którym oceniają go do pewnego stopnia cywilni obywatele Rzeczypospolitej Polskiej i cudzoziemcy, odwiedzający nasz kraj coraz liczniej.

Dlatego pozwalamy sobie umieścić kilka niżej podanych uwag — podyktowanych jaknajwiększą sympatją dla naszej armji — z nadzieją, że może trafią, gdzie należy i zostaną uwzględnione.

Jednym z zewnętrznych objawów dyscypliny wojskowej, ujawniających jej istnienie na zewnątrz jest wzajemne oddawanie sobie **honorów wojskowych przez salutowanie** (ukłon), przesyłany od szeregowca a kończąc na marszałku. Na salutowanie, do którego jest obowiązany żołnierz niższy stopniem wobec wyższego, ma ten ostatni odpowiedzieć takiem samem przepisowym salutowaniem. Jest to jego obowiązek, a nie jakaś łaska.

Tymczasem, co widzimy u nas? Oficerowie niezawsze, ale dość często odpowiadają na ukłon podoficerów i szeregowców, jak należy. Ale podoficerowie (sierżanci), albo wcale nie odpowiadają na ukłon szeregowców, albo czynią to w taki niedbały sposób, jakby nie byli pouczeni przez swych przełożonych o tem, jakim ma być ukłon wojskowy.

Publiczność cywilna widząc to na ulicach miasta, słusznie gorszy się i wyciąga niepochlebne wnioski o dyscyplinie w naszem wojsku.

Wówczas, gdy noszenie broni bocznej (szabli) nie było dla oficerów nakazanem, widywało się wtedy często oficerów kawalerji z szablą. Teraz atoli, gdy oficerowie piechoty, artylerji itd. ukazują się na ulicach i miejscach publicznych z szablami, stosując się do rozkazu Ministra Spraw Wojsk., oficerowie kawalerji wyróżniają się tem od swych kolegów z innych rodzajów broni, że bardzo często szabel nie noszą Takie wyróżnianie się jest chyba nie na miejscu.

Wyróżnianiem się jest także tolerowane przez Min. Spraw wojsk. niewiadomo z jakiego powodu, noszenie przez pewne pułki **czapki okrągłej** (furażerki), przypominającej czapkę rosyjską względnie pruską, zamiast rogatywki, którą nosi całe wojsko.

Wygląd pojedynczych żołnierzy pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie umundurowanie naszego wojska jest ze względów oszczędnościowych marne pod każdym względem, jednakże może i powinno być czyste. Tymczasem spotyka się na ulicach miasta żołnierzy w kitlach płóciennych, brudnych do niemożliwości, w butach, które nie widziały szczotki i czernidła i w czapkach, które po zagięciu rogów przybierają jakąś potwornie brzydką formę. W dodatku widuje się żołnierzy nieogolonych, nieostrzyżonych i niebardzo dokładnie umytych.

Za te rzeczy powinni być odpowiedzialni dowódzcy kompanji, szwadronów i bateryj. Cokolwiek starania z ich strony, wglądania w życie żołnierza i jego potrzeby, no i odrobina ambicji, aby żołnierz z danej kompanji, szwadronu, czy baterji prezentował się przyzwoicie — a usterki te znikną niezawodnie.

Pół miljona ludzi brało udział w pogrzebie Sienkiewicza.

Warszawa (A. W.). Wobec ołbrzymich tłumów z udziałem delegacji przybyłych z całej Polski, odbyło się wczoraj uroczyste przeniesie nie zwłok Henryka Sienkiewicza z dworca głównego do katedry. Droga po której kroczył kondukt była udekorowaua żałobnie. W pogrzebie wzięły udział tłumy, które obliczają na z górą pół miljona. Około pomnika Mickiewicza przemawiał Prezydent Wojciechowski. Cała prasa poświęca specjalne numery twórczości i zasługom patrjotycznym Sienkiewicza. W szczególności podnoszone jest znaczenie i walory artystyczne trylogji. Jutro odbędzie się złożenie zwłok w specjalnie wmurowanej krypcie pod katedrą.

Komuniści dążyli do rewolucji w Anglji
Sensacyjne odkrycia Ang. Min. Spraw Zagranicznych.

Wiedeń (Tel wł.). Opinja ang. została głęboko poruszona odkryciem ang. Min. Spraw zagr. ogłoszonem oficjalnie. Wynika zeń, że sowiety planowały na czas najbliższy rewolucję w Anglji. Min. Spraw Zagran. znajduje się w posiadaniu niesłychanie sensacyjnych i ważnych dokumentów, które rzucają światło drastyczne na próby zdezorganizowania armji i marynarki.

Prasa angielska stwierdza jednozgodnie, że wobec tego sowiety muszą stracić zaufanie w Anglji, część zaś prasy i konserwatywne koła ang. obwiniają wprost Mac Donalda i Labour Party, iż ona rozzuchwaliła sowiety. W tych też warunkach klęska wyborcza Mac Donalda zdaje się być nieuniknioną.

—0—

Gorilwość sowiecka.
(Ratyfikują traktaty, których nie będą wykonywać)

Moskwa (A. W.) Plenarne posiedzenie związkowego Cika ratyfikowało zatwierdzone przez prezydjum następujące umowy z państwami obcemi: umowę handlową z Włochami, umowę handlową ze Szwecją, umowę nawigacyjną z Finlandją. oraz konwencję konsularną i umowę kolejową z Rzeczypospolitą Polską.

Zatargi Francji z Papieżem.

Paryż (A. W.) Uchwała komisji finansowej w sprawie skreślenia kredytów na poselstwo przy Watykanie wywołała ostrą krytykę prasy opozycyjnej. Dzienniki donoszą z Rzymu, że decyzja ta wywołała również fatalne wrażenie w kołach watykańskich. Jak donoszą papież założy uroczysty protest skoro tylko rząd francuski postanowienia te wprowadzi w życie. Oznaczać to będzie nowe pogorszenie stosunków, z których korzyści większe odnosiła Francja niż kościół.

Jak wybuchła rewolucja w Chinach.

Londyn (A. W.) Przewrót w Pekinie nastąpił zupełnie niespodziewanie. Gen. Feng. chrześcijanin, wyznawca metodystów otrzymał od marszałka Wu-Bei-Fu rozkaz maszerowania przeciwko Tsang-Tse-Linowi. Zamiast wykonać rozkaz udał się pod Pekin i otoczył go wojskiem. Do miasta wpuściła go grupa generałów. Zamierza on jak najszybciej zakończyć wojnę domową. przynoszącą całemu krajowi zniszczenie.

Gen. Feng rozporządza armją 40 tys. ludzi. Ster rządu ma narazie prowadzić podobno dr. Ien. Gen. Feng ma zamiar wspólnie z Tsang-Tso-Linem postawić na czele państwa byłego premjera Tuan-Chi-Iui.

Zaufanie do Polski wzrasta.

Warszawa (A. W.) Wobec pogłosek, że banki utrudniają obecną sytuację gospodarczą obciążając nadmiernemi wymaganiami skarb, jeden z banków ogłasza, że uzyskał za granicą dla swoich klijentów w ciągu ostatnich dwóch miesięcy sumę 650.000 dol. Suma wzrasta stale. Fakt ten świadczy o rosnącem wciąż zaufaniu kapitałów zagranicy do Polski, która jest miejscem doskonałej i wysoko procentującej się lokaty.

Umowa polsko-niem. dojrzewa.

Warszawa (A. W). „Echo" pisze, że przygotowania do rokowań w sprawie zawarcia umowy handlowej polsko-niemieckiej są już na ukończeniu. Uzgodniono i opracowano postulaty poszczególnych ministerstw, Wytyczne umowy opracowuje ministerstwo przemysłu i handlu. Rokowania mają rozpocząć się w najbliższych dniach.

O jednej z plag krakowskich
słów kilka.

Jednem z miast polskich, posiadających, bardzo poważną liczbę instytucji dobroczynnych jest Kraków. A równocześnie po jego ulicach włóczy się takie mnóstwo natrętnych żebraków, mężczyzn i kobiet, że stali się ostatnimi czasy **prawdziwą plagą**. Zdawałoby się, że instytucje dobroczynne powinny nędzy i żebractwu zapobiegać, jednakże tak nie jest Nad tą sprawą, która ma wszelkie cechy dokuczliwej anomalji, lokalnej bolączki społecznej, warto się zastanowić.

1, Największą winę ponosi tu niezawodnie **władza bezpieczeństwa.** której obowiązkiem jest ludzi bez środków utrzymania i mających wstręt do pracy — a z nich rekrutuje się przeważna część żebraków krakowskich — odstawić do gminy przynależności,

2, Następnie. gmina m, Krakowa ma obowiązek postarać się o rozszerzenie i odpowiedniejsze, niż dotąd urządzenie Miejskiego Domu kalek i nieuleczalnych, gdzie powinni być internowani wszyscy ubodzy kalecy, przynależni do Krakowa, a żyjący obecnie z żebractwa.

3. Dalej, jest już czas ostatni, aby państwo rozwiązało kwestję kalek wojennych w ten sposób, abyśmy nie byli świadkami, gorszącego w najwyższym stopniu widoku, jakim jest inwalida wojenny, żebrzący dlatego, że zaopatrzenie, które ex offo dostaje, nie wystarcza mu na życie.

4, Wreszcie krakowskie instytucje dobroczynne spełniałyby swe zadanie zupełnie inaczej i byłyby w możności zapobiegać żebractwu, gdyby ich działalność została skoordynowaną t, j, gdyby ich cele i metody zwalczania nędzy ujęto w jakiś system jednolity,

Co się tyczy punktu 1-go — to władza bezpieczeństwa ma obecnie zadanie więcej ułatwione, niż dawniej. Każdy bowiem obywatel Rzeczypospolitej polskiej, lub obcy w jej granicach przebywający, musi posiadać **dowód osobisty,** nie chcąc wejść w kolizyę z tą władzą, która w ten sposób ma wielce ułatwioną kontrolę

Poruszona w punkcie 2-gim sprawa Miejskiego Domu kalek i nieuleczalnych dałaby się z korzyścią rozwiązać w ten sposób, gdyby gmina m. Krakowa weszła w porozumienie z władzami Województwa krakowskiego, które mogłoby z nim umieszczać ubogich kaleków, pochodzących z gmin na terytoryum tegoż Województwa położonych. Najczęściej bowiem gminy takim kalekom nie mogą dać należytej opieki z braku odpowiedniej instytucyi, nie mówiąc już o braku środków finansowych. Zyskawszy pomoc Województwa, gmina m. Krakowa przystąpiłaby, może do reorganizacyi owego Domu, w którym stosunki pozostawiają wiele do życzenia.

I państwo nie spełniło dotąd swego obowiązku w całości względem tych, co za Ojczyznę krew przelewali — wiemy wszyscy. Ale kwestya, o której mowa w punkcie 3-cim dałaby się łatwo rozwiązać, gdyby została stworzona odpowiednia liczba Domów inwalidzkich, dających dach nad głową i utrzymanie inwalidom, niezdolnym faktycznie do pracy.

Odnośnie do punktu 4-go zauważyć trzeba, że krakowskie instytucje dobroczynne choć mają tensam charakter wyznaniowy katolicki, co powinnoby im ułatwić porozumienie, działają każda na swoją rękę. Najlepszy tego dowód mamy w niezliczonej do roku zbiórek publicznych, urządzanych przez każdą z nich osobno. Zbiórki te wyczerpują dobroczynność publiczną i rozpraszają jej ofiary. Oprócz tego rzeczone instytucje mają jakiś dziwny wstręt do ogłaszania przebiegu i wyników swej działalności, a fałszywa skromność jest tu nie na miejscu, osłabia bowiem wiarę w skuteczność ich zabiegów.

Nakoniec wszystkie wymienione czynniki powinny rozwinąć, każdy w swym zakresie, jaknajbardziej intensywną akcję w kierunku zwalczania **zawodowego żebractwa,** przynoszącego pewnym jednostkom daleko lepsze dochody, niż uczciwą pracą. Przykład takiego żebraka, który twierdzi, że „może palić tylko egipskie papierosy, bo inne szkodzą mu na piersi" — autentyczne! — musi działać bardzo zaraźliwie, szczególniej w tych czasach, gdy każda praca jest w pogardzie.

Te kilka słów o żebrakach i żebractwie w Krakowie, stanowiących na prawdę jego plagę, może poruszą opinję w tym kierunku, aby wywarła nacisk na czynniki, mogące, jeśli nie całkiem ją usunąć, to przynajmniej zmniejszyć. **n. n.**

Uwagi.

Z[illegible] ó b[illegible]e oznaki. Grożnem memento długotrwałej stagnacji handlowej jest istna powódź protestów wekslowych, Każde większe przedsięciorstwo przemysłowe zmuszone jest obecnie gromadzić odpowiednie rezerwy zwiększające się z każdym miesiącem dla wykupna zaprotestowanych weksli swych klijentów. W braku gotówki wszelkie należytości, pokrywa się obecnie wekslami i rymesami, które przez niedotrzymanie terminu płatności są protestowane.

Tu nadmienić należy, że najgorzej pod względem płatności przedstawia się stosunek z kupiectwem w b. kongresówce, gdzie stan kupiecki nie może się dostosować do rygorów prawa wekslowego. Pod względem niedotrzymania terminów płatności, grzeszą także poważne przedsiębiorstwa, co utrudnia w tak ciężkich warunkach. w jakich znajdują się także banki, udzielanie kredytu wekslowego. Położenie pogarsza się, bo przy trudnościach kredytowych gaśnie także zaufanie do płatności. Żyjemy więc pod znakiem masowych protestów wekslowych, które przybrawszy przewlekłą formę muszą spowodować bankructwa.

Pożar w pracowni chem. Wczoraj w południe wybuchł pożar w pracowni chemicznej Maurycego Spiry. Ogień powstał od silnie rozgrzanego pieca żelaznego. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda dotąd niestwierdzona.

Gmach Dyrekcji Poczt w Krakowie. Zniesienie Ministerstwa Poczt i Telegrafów i wcielenie jego agend do Ministerstwa Przemysłu i Handlu poza bałaganem jaki to wniosło w wewnętrznej administracji z powodu nieodpowiedniego obsadzenia kierowniczych stanowisk, wnosi także desorganizację, brak zrozumienia najistotniejszych spraw i wprowadzenie oszczędności tak jak to zawsze bywa kosztem Małopolski.

Opadające gzymsy i tynk niekonserwowanego tak w czasie wojny jak i po wojnie gmachu krakowskiej Dyrekcji Poczt, zmusił Dyrekcję zapewne ze względu na niebezpieczeństwo życia przechodniów do usunięcia popękanego tynku. Od szeregu miesięcy stoi szpetnie odrapany gmach niemogąc doczekać się nowej wyprawy. Spodziewać się należy, że rezydjum Poczt energicznie zażąda kredytów na reperacje tej rudery szpecącej tak ruchliwy punkt w mieście.

Zamiatanie na sucho, W Krakowie zakorzenił się barbarzyński zwyczaj zamiatania ulic i deptaków Plant na sucho. Za przykładem zarządu czyszczenia miasta nieskrapiającego ulic i Plant przy porannem zamiataniu, robią to samo dozorcy domów. Między godz. 7, a 8 rano tumany kurzu unoszą się z pod mioteł stróżów. który przygniata ciężkim całunem mgła jesienna skazując dziesiątki tysięcy dziatwy szkolnej, urzędników i robotników, zdążających w tej porze do pracy do wdychania miljardów bakcyli mieszczących się w kurzu ulicznym. Pytamy, co robią miejskie organy sanitarne w uniwersyteckiem mieście Krakowie, czy w ten sposób zwalcza się gruźlicę i niewygasające w Krakowie epidemje. Zaznaczamy, że tego rodzaju porządki w mieście, jak również otwarte kanały, mające ujście w Młynówce są powodem, że Kraków zajmuje ostatnie miejsce pod względem zdrowotności. Jeżeli więc miejskie organa sanitarne nie wglądną i nie wymuszą na gminie poprawy stosunków, powinna zagrożona ludność miasta w drodze wieców zmusić gminę do wprowadzenia elementarnych bodaj sanitarnych zarządzeń.

Jak w Pipidówce Chcąc rano o 7 wyjechać z Krakowa. musi czynić się pielgrzymki po mieście w poszukiwaniu za dorożką. Po długich wysiłkach, znajduje się w gł. Rynku (jedynaczkę) o skrzypiących kołach z zaspanym woźnicą. którego silnie nadwyrężony rumak spożywa jeszcze śniadanie i tak koń, jak pan nie zdradza ochoty do odbycia kursu na kolej. Zapytany woźnica dlaczego w Krakowie o godz. 7 rano t. j. porze gdzie normalnie ruch i życie w miastach już wre, znaleść nie można dorożki, odpowiada: że nie ma wyjeżdżać dla kogo tak wcześnie. Ta anarchja dorożkarska powinna być bezwłocznie usuniętą, jest to bowiem bardziej piekąca sprawa, aniżeli mundurowanie dorożkarzy.

Brylanty w powojennem bagnie.

Wśród ciszy jaką sprowadziła długotrwała stagnacja w handlu i przemyśle zaznaczająca się zalewem protestowanych weksli, wegetacją, lub powolnem konaniem wielu przedsiębiorstw opartych na kruchych podstawach – wynikła skandaliczna nowa afera, która wstrząsnęła miastem, a jej echo rozejdzie się po całej Polsce, bo pociąga za sobą olbrzymie straty, w których partycypuje Wielkopolska. W czwartek dnia 23-go października rozeszła się pogłoska, o aresztowaniu rzekomego cukrownika z Wielkopolski Grotowskiego, który dał się tu ostatnio poznać jako nabywca „Kurjera Wieczornego". Aresztowany jest mężczyzną rosłym 45-cio letnim, typową opasłą postacią dorobkiewicza wojennego, znaną w tutejszych restauracjach i kawiarniach. Grotowski już w czasie wojny dał się poznać na bruku krakowskim w czasie gdy kwitł pasek wojenny, gdy o żywność było trudno z powodu przemarszu wojsk i nielegalnego wywozu żywności zagranicę. Raz już o mało nie dostał się do potrzasku, bo pomiędzy poszkodowanymi w jego spekulacjach mięsnych względnie wędlinianych znalazł się także Syndykat Dziennikarzy Krakowskich. Wówczas Grotowski zobowiązał się do aprowizacji świątecznej konsumu dziennikarskiego, dostaw szynek i kiełbas nie dotrzymał, a pieniędzy nie wrócił. Wystraszony jednak zamiarem wniesienia doniesienia karnego, należytość syndykacką po pewnym czasie uiścił.

Widząc zapewne usuwający się grunt pod nogami, Grotowski przeniósł się z Krakowa na szerszą arenę dojeżdżając tu tylko dla załatwienia interesów. Ostatnim etapem jego działalności jak widać była eksploatacja Banku Cukrowników w Poznaniu, która dostarczyła mu potrzebnych kapitałów do dalszej akcji. Grotowski zasobny w dolary pochodzące z Banku Cukrownictwa chciał się zabawić w wydawcę, przystąpił do finansowania w Krakowie „Kurjera Wieczornego" które to wydawnictwo wraz ze zmierzchem spekulacji giełdowej nie przedstawiało żadnej publicystycznej wartości a tem samem stało się deficytowem.

Po Krakowie rozeszła się pogłoska, że w ciągu zeszłego tygodnia Grotowski zakupił „Kurjera Wieczornego", oraz realność położoną przy ul. Batorego 10, gdzie przeniesiono redakcję i zamierzono instalację drukarni. Pismo miało uledz reorganizacji, wypowiedziano posady wszystkim współpracownikom, zamierzono zmienić typ pisma i dostosować go do zmienionych wanków w. Dziwić się jednak należy, że postać tak typowa znalazła zaufanie wśród tych ludzi z którymi Grotowski wszedł w stosunki. Że między nimi był także były właściciel tego pisma dr. Beres, który jako długoletni sekretarz Izby Handlowej trzymał i trzyma ciągle rękę na pulsie interesów Krakowa.

W ostatnich trzech dniach dochodzić zaczynały złowróżbne pomruki że „Kurjer Wieczorny" przestanie wychodzić i że wyniknie afera, której następstwem było aresztowanie Grotowskiego. Dopiero wówczas tu i ówdzie dolatywały głosy o przeszłości tego nowego wydawcy i skandalicznych jego czynach. Spodziewać się należy, że postępowanie śledcze odsłoni tajemnicę dolarów jakiemi ostatniemi czasy dysponował on jako szafarz wielkopolskiego Banku Cukrowników.

Jest rzeczą znamienną, że osobnik taki, który już był karany za pasek tytoniem oraz cukrem, zdołał pozyskać zaufanie w sferach finansowych i zdobyć stanowisko dyrektora Banku Cukrowniczego. Skazany swego czasu na areszt, dotąd nie odsiedział kary, gdyż uchylał się sprytnie od przyjmowania doręczanych mu wezwań sądowych.

Dr. Grodowski zdefraudował, jak to zresztą doniosły dzienniki, pół miljona złotych w Banku Cukrowników. Okazuje się, że oszukał on również rozmaitych obywateli poznańskich na kwotę pół miljona złotych.

W Krakowie popełnił w ostatnich czasach dr. Grotowski jeszcze jedno oszustwo w tut. Banku Towarowym. Bank ten został poszkodowany na około 70 tyś. złotych, kiedy mianowicie nadszedł cukier pod firmą tego Banku. Grotowski korzystając z tego, że dyr. Banku był nieobecny, wyłudził od urzędnika fakturę bez wypłacenia gotówki, cukier podjął i czempredzej sprzedał.

Skandaliczna afera oszusta Grotowskiego, który zdaje się też niebardzo prostą drogą uzyskał w Zurychu dyplom doktora ekonomji z wydziału prawa, roztrząsana jest obecnie przez sędziego śledczego Dra Swiątkowskiego w krak. sądzie karnym.

Z dochodzeń policyjnych które kom. Dr. Kobiela w dniu onegdajszym ukończył okazało się, że Grotowski dopuścił się nadużyć głównie na szkodę Banku Cukrownictwa w Poznaniu i wspólnika p. A. Kołarskiego, sięgających 800 tysięcy złotych. Mimo wezwania poszkodowanych osób i banków ze strony policji celem ustalenia granicy oszukańczych praktyk Grotowskiego, dotąd prócz p. Kołarskiego nikt się nie zgłosił.

Śledztwo sądowe ujawni w tych dniach dalsze oszustwa hulaki, który żył i bawił się rażąco wystawnie, pozostawiając żonę swą w biedzie. Tego rodzaju wyrzucanie pieniędzy jak n. p. wysyłanie syna na studja do Sorbonny aeroplanem, albo czerpanie szampana puharami podczas uczt iście luksusowych z wanny, aż nadto dowodzi, jak p. Grotowski umiał naciągać ludzi na lewo i na prawo i jak wielkie muszą być jego nadużycia. Obecnie Grotowski odpoczywa po libacjach w areszcie śledczym w gmachu więzienia sądu okręg. karnego w Krakowie.

—oOo—

Przed rozprawą o współudział w aferze szpiegowskiej.

Kraków, 27 października.

Jak się dowiadujemy, w połowie listopada br. rozpocznie się ponowna rozprawa w krak. sądzie wojskowym przeciwko kpt. Zwierowskiemu i urz. X. rangi Hosse'mu, oskarżonym o współwinę w głośnej swojego czasu aferze szpiegowskiej Hladisza, Czecha, który na rzecz jednego z państw ościennych usiłował wykraść tajne akta wojskowe i cywilne.

Hladisz, który za pośrednictwem kpt. Zwierowskiego i u. w. Hosse'go zapoznawszy się z osobistościami zajmującemi wysokie stanowiska w wojsku, wręczył za planami i dokumentami wojskowemi, został — jak wiadomo — ujęty i osadzony w aresztach policyjnych. Korzystając jednak z niedołężnego nadzoru, szpieg umknął z aresztów krakowskich i zbiegł do Węgier, gdzie do dzisiaj pod przybranym nazwiskiem ukrywa się przed okiem władz. Pogłoski, jakoby Hladisz został na Węgrzech przyaresztowany, okazały się nieprawdziwe, jednakowoż — jak słychać — policja węgierska jest już na tropie szpiega, wobec czego ujęcia go należy się spodziewać w najbliższym czasie.

Głównym pomocnikiem Hladisza był Tabor, który — jak to już w ubiegłym roku prasa krakowska donosiła — został na rozprawie majowej u. r., prowadzonej przez szefa krak. sądu wojsk. płk. Bilskiego, skazany na 10 lat ciężkiego więzienia i obecnie odsiaduje karę w więzieniu wiśnickiem koło Bochni. Jako współwinni zasiedli wówczas na ławie oskarżonych również kpt. Zwierowski, u. w. Hosse, których jednak uwolniono od winy i kary. Okazało się bowiem, że zarówno Zwierowski, u którego Hladisz mieszkał, jak i Hosse nie wiedzieli nic o akcji szpiegowskiej, prowadzonej przez zbiega i w nieświadomości tej byli ślepem narzędziem szpiega.

Na skutek jednak wniosku prokuratora co do uważnienia wyroku uwalniającego tych dwu ostatnich, sąd najwyższy zniósł wyrok i zarządził przeprowadzenie ponownej rozprawy, która — jak już wspomnieliśmy — odbędzie się w połowie listopada b. r. i potrwa prawdopodobnie 7 dni.

Kronika.

Kraków i jego 2 min dla Sienkiewicza.

W ubiegłą sobotę o godz. 9 rano stanęły prochy Sienkiewicza na ziemi polskiej w Dziedzicach. Kraków uczcić miał chwilę tą 2 minutami skupienia jako wyrazem głębokiej czci i hołdu dla szczątków wielkiego hetmana literatury polskiej. O tej godzinie na przeciąg 2 minut ustać miał wszelki ruch uliczny w mieście, mieszkańcy z odkrytemi głowami przez tę krótką chwilę myśli swoje skierować mieli ku trumnie Wielkiego Polaka. Tak uchwalił Komitet i do tego przypuszczam, zastosować się mieli wszyscy Polacy w Krakowie.

Niestety, Kraków a względnie jego mieszkańcy niedorośli widocznie jeszcze do składania w ten sposób czci i hołdu Wielkim Zmarłym Narodu. Mieszkańcy Krakowa umieją tylko dużo mówić, gardłować no i urządzać hałaśliwe, czasami wielce nawet niesmaczne manifestacje, obchody a wszystko z wielką pompą, orkiestrą, wrzaskiem i hałasem. Do skupienia i ciszy Krakowa niema...

Jak bowiem w rzeczywistości wyglądały owe dwie minuty skupienia?

Na Wawelu wówczas nie byłem ale jeżeli tam była owa cisza i skupienie na odgłos dzwonu Zygmunta, to to był tylko hołd Wawelu i tych którzy w majestacie na nim spoczywają, ale nie hołd Krakowian. Ulice bowiem miasta, te ulice na których każdy przeciętny zjadacz chleba codziennie się porusza przedstawiały zgoła nie skupiony widok. Fiakry i wozy jechały, pal sześć, można nie mieć pretensji do fiakra czy woźnicy, ale dlaczego jechały wozy tramwajowe na ulicy Starowiślnej? Dlaczego przez te dwie minuty tramwaj nie zatrzymał się? Czy może trzeba było „uświadamiać" o tem pp. motorowych? A może to tylko znowu indolencja władz miejskich, które nie nakazały tego, chociaż mogły przypuszczać, że ludek krakowski i przeciętny obywatel grodu krakusowego jest za wygodny aby tych 2 minut sam, dobrowolnie zatrzymał się. Ale dlaczegóż w takim razie nie wydano polecenia policji, aby na ten moment wstrzymała ruch uliczny, zwłaszcza wozy tramwajowe i fiakry?!

A teraz jak zachowali się mieszkańcy miasta naszego? Nie widziałem na ulicy ani jednej odkrytej głowy, nikt nie zatrzymał się ani pół minuty, ba, widziałem ludzi, od których możnaby naprawdę wymagać przykładu dla innych, jak ci ze śmiechem i dowcipami przez cały ów moment skupienia „skupiali się". Widziałem uczniów w czapkach gimnazjalnych, którzy nie raczyli zdjąć czapek i przystanąć.

Tak, tak uczcił Kraków Sienkiewicza! Ten Kraków, który taki gwałt podniósł na wiadomość, że prochy autora Trylogji i „Quo vadis" ominą Kraków w drodze do Warszawy!

Na Zachodzie we Francji, Belgji czy Anglji hołd oddawany wielkim Zmarłym przez parę chwil skupienia i zestrzelenia myśli wszystkich obywateli w jedną potężną myśl jest rzeczą zwyczajną, rzeczą, którą warto widzieć.

U nas w Krakowie nie dorośliśmy jeszcze do tego. Kraków trzeba jeszcze wychowywać, o ile wychowywać się da to miasto zarozumiałe na swój monopol polskości i patrjotyzmu, ten obywatel z za pieca, którego światopogląd zamyka się w granicach między Esplanadą, Bisanzem a Drobnerem i Pollerem.

Kraków niedorósł jeszcze ani do pół minuty skupienia, a nie dopiero 2 minut.

Kraków przywykł oddawać hołdy tylko w ten sposób jak mówi popularna piosenka:

„Wojsko idzie, banda gra..."

SPORT.

Jutrzenka Wawel
1 : 0.
Cracowia : B. B. S. V.
1 : 3.
Wisła : Olsza
3 : 0.

Knajpy pod gołem niebem.

Niemal codziennie, a zwłaszcza w soboty i niedziele wieczorem, kiedy sprzedaż alkoholu jest zakazana, daje się zauważyć na plantach i w uliczkach grupki apaszów i prostytutek, które obficie zalewają z flaszki, krążącej z rąk do rąk, robaka. Podchmielone już indywidua te zaczepiają przechodniów a nawet napadają, o czem zresztą z notatek policyjnych można dowiedzieć się. Należałoby, aby policja zajęła się temi grupkami pijaków i oczyściła planty i zaułki uliczne z tych ruchomych knajp pod gołem niebem. Prócz tego winny władze śledcze dochodzić, którzy z szynkarzy sprzedają alkohol opryszkom w dni zakazane.

Tajemnica drożyzny chleba.

Tajemnica drożyzny chleba w Krakowie wyjaśnia się. Jednocześnie zaś Kraków pochlubić się może nowym skandalem, który do wieńca horendalnej gospodarki miejskiej dodaje nowych liści wawrzynu.

Jak doniosły dzienniki, wykryto onegdaj w Głównym Urzędzie Żywnościowym w Krakowie oszustwa w związku z dostawą taniej mąki dla młynów i piekarń na wypiek taniego chleba. Mąka którą miano dostarczać wprost do młynów, aby zmniejszyć w ten sposób koszta pośrednictwa przy przemiale była sprzedawana najrozmaitszym pośrednikom i spekulantom, którzy robili na tem wspólnie naturalnie z urzędnikami Gł. U. Ż. iście kokosowe interesa.

A tymczasem mąka w Krakowie drożała, gdyż spekulanci podbijali jej ceny chcąc wyłudzić jaknajwięcej grosza za mąkę Gł. U. Ż.

Czyż dziwić się wobec tego, że ludność Krakowa wyzyskiwana przez najrozmaitszych spekulantów-urzędników sarka na gospodarkę miejską, sarka na zabagnione stosunki w każdej dziedzinie Krakowa?!

I czyż dziwić się, że tak mało mamy dziś zaufania do wszystkich poczynań władz centralnych czy komunalnych?! Każda myśl, każdy zamiar, każdy plan choćby w najlepszej i najuczciwszej głowie zrodzony przejść musi przez szereg złodziejskich rąk, z których każda coś dla siebie uszczknąć pragnie?!

Naprawdę, wielką zasługę ten będzie miał, kto nie zawaha się nawet wbrew najrozmaitszym koterjom i koteryjkom osuszyć bagno krakowskie!

Jot,



Włoski sterowiec.

Krwawa hekatomba polskich kolonistów w Małopolsce Wschodniej.

Gdzie się podziało 10 miljonów złotych na pomoc dla drobnych rolników?! — Polscy koloniści pod Zurawnem wydani na śmierć głodową — Straszna epidemja czerwonki. — Dom śmierci w Zuranówce. — Ratunku!

Kraków, 26 października.

Straszne. — grozą przejmujące wieści dochodzą nas z Małopolski Wschodniej. Polscy koloniści tamtejsi wydani zostali, zdaje się, na niechybną śmierć głodową: od chorób, gdyż **rząd nasz jakoś o nich zapomniał.**

Przed kilku dniami oświadczył pan premjer Grabski w swem expose sejmowem, że poza budżetem Skarb Państwa dał 4 miljony złotych na pomoc dla drobnych rolników, a oprócz tego w Banku Rolnym również dla drobnych rolników dla zasilenia ich gotówką ulokowano 6 miljonów złotych czyli razem

10 miljonów złotych!

Pytamy się więc **gdzie pieniądze owe utknęły, dlaczego najbardziej potrzebującym, tym, którym śmierć głodowa zagląda w oczy, dlaczego im nie ofiarowano nic z owych 10 miljonów?!**

Oto jak donoszą nam z Żurawna, książę Kazimierz Czartoryski, właściciel dóbr Żurawno i pobliskich folwarków rozparcelował niedawno wieś **Zuranówkę,** oddaloną o kilkanaście kilometrów od Żurawna. Rozparcelowaną ziemię nabyli koloniści mazurscy przybyli z Zachodu, sami biedacy, którym ziemia ta zdawała się początkowo być rajem.

Ale co się niedługo okazało. Sami biedacy, którzy tylko z trudem ściągnęli pieniądze na kupno ziemi, wydawszy ostatni grosz na zakupione grunta popadli nie tylko w **kłopoty finansowe,** ale i z powodu tegorocznego nieurodzaju, który silnie dał się odczuć w tamtejszych stronach, poczęli faktycznie

przymierać głodem.

Zapadła wieś, oddalona od Żurawna, od linji kolejowej i co najsmutniejsze **zapomniana przez nasze władze** poczęła przechodzić jedną tragedję za drugą. Brak pieniędzy nie tylko na zasiewy jesienne, ale i na wyżywienie swych rodzin już teraz, doprowadził do klęski głodowej i do strasznej, niedającej się opisać **nędzy**.

Nadomiar złego, wieś nawiedziła epidemja **czerwonki** I rozpoczęły się

straszne, krew w żyłach ścinające sceny.

We wsi **ani lekarza, ani apteki, ani księdza,** który z sakramentami, chociaż konającym niósł pomoc duchową. **Starsi i dzieci poczęli padać jak muchy.** W chatach rozgrywały się **iście dantejskie sceny.** Tu ojciec i matka konający, tam dzieci, wijące się w ostatnich przedśmiertelnych kurczach.

Wezwany z Żurawna z Sakramentami do chorych kanonik tamtejszy ks. Zamaral zastał w jednej z chat już tylko

cztery trupy!

Na barłogu nieżywy **mąż i żona,** obok na tapczanie **dwoje sinych już i zimnych dzieci!**

Naprawdę czyżby krwawa hekatomba Polaków za czasów porozbiorowych nie miała jeszcze końca nawet w wolnej, niepodległej Polsce?! Czy rząd nasz uważa, że ofiarowując garść ziemi biedakom dał już im wszystko i że teraz mogą na tej **swojej** ziemi z głodu i czerwonki umierać?!

Nie chcemy niesprawiedliwie obwiniać wszystkie nasze władze w czambuł! Ale muszą znaleść się **winni krwawej hekatomby opuszczonych przez wszystkich Polaków w Zuranówce!**

A teraz nie czas na żale! Wołam tylko

Ratunku! Pomocy dla ginących Polaków pod Zurawnem!

Niechaj głos nasz dobiegnie do Warszawy, zapuka do ministerjalnych pokoji i niechaj echem odezwie się w naszym Sejmie!

Nie dajmy zginąć marnie naszym rodakom, wydanym na łup głodowej śmierci i strasznej epidemji!

I jeszcze jedno: **Ratunek jest konieczny zaraz, natychmiast!** — W przeciwnym razie nie tylko wymrze cała polska kolonja w Zuranówce, ale i **ziemia polska przejdzie w ręce naszych wrogów**!

Ratunku i pomocy!

Jot.

Jak odbywały się pogrzeby w dawnej Polsce?

Smiertelne szczątki **Henryka Sienkiewicza** znalazły się wreszcie na ziemi polskiej, którą tak gorąco ukochał, a dla której dobra i służby poświęcił cały swój żywot i olbrzymi talent pisarski.

Polska uczciła tego mocarza ducha, urządzając mu pogrzeb. przypominający podniosłym nastrojem pogrzeb inego mocarza ducha — **Mickiewicza**. Różnica między tymi obu pogrzebami jest tylko ta, że Polska, dziś uwolniona z kajdan, mogła we wspanialszy sposób, pod względem pompy zewnętrznej, przygotować ceremonje pogrzebowe, aniżeli to było jej danem w roku 1890, gdy trumnę ze zwłokami Wieszcza Adama składano w Katedrze wawelskiej na wieczny spoczynek.

Cześć, jaką oddaje się teraz w Polsce pamięci genjalnych i zasłużonych mężów. sprawiając im wspaniałe pogrzeby, jest niejako kontynuacją czci, oddawanej ongi królom naszym, w których Polacy widzieli pierwszych i najgodniejszych synów Ojczyzny. Toteż, sądzimy, że nie bez interesu będzie przypomnieć, jak się odbywały w Polsce pogrzeby królewskie.

Pierwszy szczegółowy opis pogrzebu królewskiego po zgonie Kazimierza Wielkiego w r. 1370, pozostawił archidyakon gnieźnieński. Pogrzeb ten odbywał się zapewne na wzór dawniejszych monarszych pogrzebów z epoki piastowskiej.

Po odbytem nabożeństwie zadusznem szedł kondukt pogrzebowy, obchodząc miasto Kraków i jego kościoły znakomitsze, jako to św. Franciszka, Panny Marji i św. Trójcy.

Szły naprzód cztery wozy poczwórne, z których każdy ciągniony był przez cztery konie czarnem pokryte suknem i czarno też odziani byli woźnice. Za wozami postępowało 40-tu rycerzy zbrojnych, na rumakach przybranych suknem purpurowem, z których 11-tu niosło 11-cie chorągwi z herbami tyluż ziem a 12-ty niósł chorągiew Królestwa Polskiego. Za nimi jechał rycerz na stępaku, wziętym ze stajni zmarłego króla i okrytym w szkarłat, wyobrażający osobę zmarłego monarchy. Za nim postępowało parami 600 ludzi ze świecami, z których każda ważyła pół kamienia. Za nimi różne zgromadzenia zakonne śpiewając psalmy. Po nich duchowieństwo świeckie, a za tem szły królewskie mary, pełne różnych jedwabnych materji i sukien, dla rozdania ich po kościołach. Dalej dworzanie i domownicy nieboszczyka w liczbie 300 osób przyorani kirem. Ci z wielkim płaczem i narzekaniem postępowali. W końcu szedł król nowy Ludwik, siostrzeniec Kazimierza z arcybiskupem, książętami i pierwszymi kraju obywatelami.

Orszak wstępował, jak się rzekło, do kościołów: P. Marji, Franciszkanów i Dominikanów, gdzie złożono w darze dwa kawały sukna szkarłatnego i brukselskiego po 16 łokci długie, tudzież wiele świec i pieniędzy. Przed parami idący człowiek miotał dla ubogiego ludu grosze srebrne i dawał każdemu, kto ręki nadstawił, byle nie zawadzano na drodze i modlono się za duszę królewską Obok niego szli dwaj ludzie z worami groszów i wysypywali one na misy srebrne z których brał ten, co pieniądze miotał ludowi. Gdy misy wypróżniono, znowu je napełniano.

Tak postępując, orszak wszedł do kościoła katedralnego. Tu biskup krakowski miał żałobne nabożeństwo, przyczem robiono ofiary za duszę zmarłego. Jeden z kapłanów otoczony sługami królewskimi, obchodził ołtarze z misą srebrną groszami napełnioną i co mógł garścią ująć, kładł z misy na ołtarz. Przed wielkim ołtarzem największe złożono dary: sukna tyle co w innych kościołach a czterej naczelni królewscy dworzanie położyli na ołtarzu naczynia, któremi za życia usługiwali swemu monarsze, a mianowicie komornik i podskarbi złożyli miednice srebrne z obrusami i ręcznikami, stolnik z podstolim 4 wielkie srebrne misy, cześnik z podczaszym naczynia do picia a mianowicie puhary srebrne, podkomorzy czyli marszałek ofiarował najdzielniejszego konia ze stajni królewskiej, podkoniuszy rycerza uzbrojonego a w szaty królewskie przybranego, tudzież chorągwie przez chorążych niesione. Poczem według zwyczaju połamano owe chorągwie czyli ich drzewca, wśród ogromnego jęku i łkania tłumów ludu.

Na pogrzebie Władysława Jagiełły, który takim samym (jak to widzimy z Długosza) odbywał się porządkiem, dano w ofierze za duszę zmarłego króla wiele okazałych rumaków, szkarłatem przybranych, a prowadzonych przez rycerzy. z których jeden niósł chorągiew z białym orłem. Nadto złożono misy złote i srebrne (które monarcha najwięcej lubił za życia), napełniwszy je pieniądzmi. Swiece nadzwyczajnej wielkości paliły się w kościele około katafalku, aksamitem i szkarłatem okrytego.

Paweł z Zatora, najsłynniejszy kaznodzieja swego czasu, wygłosił na pogrzebie Władysława Jagiełły mowę w języku polskim tak wzru-

szającą, że płakali wszyscy senatorowie i rycerstwo polskie.

Marcin Bielski tak opisuje pogrzeb Zygmunta I (r. 1548): Gdy się żałobne nabożeństwo skończyło, szło w kondukcie 30 par mar żałobnych, pod przykryciem różnych farb złotogłowych, a za niemi tyleż koni królewskich, pod przykryciem kitajek różnej barwy, z herbami monarszymi. Przodkował im chorąży nadworny, z orłem koronnym, na białym koniu siedząc, a miecz goły ku sobie obrócony niosąc. Przed marami, na których ciało króla wieziono, jechał Jan Tarło w kirysie zupełnym (darowanym niegdyś w Wiedniu zmarłemu monarsze przez cesarza Maksymiljana) mając miecz goły, a takiż niósł i chłopiec idący za nim z proporcem.

Przed marami szli posłowie ziemscy i niesiono oznaki królewskie: miecz, jabłko, berło i koronę. Ciało nieśli dworzanie, wielkie świece lane dzierżąc w ręku. Za ciałem szedł nowy król Zygmunt August prowadzony przez posłów cesarza i króla rzymskiego, a za nim zmarłego wdowa (Bona) prowadzona przez księcia pruskiego i margrabicza brandeburskiego.

Gdy ciało wprowadzono do kaplicy na zamku krakowskim i oznaki królewskie złożono na marach, wystąpił arcybiskup gnieźnieński ze mszą, przy której służyli mu wszyscy biskupi. Po ewangelji miał długą i uczoną mowę Samuel Maciejowski, biskup krakowski, a gdy ją skończył i zaczęto śpiewać modły, św Jan Tarło wraz ze swoim giermkiem wjechał do kościoła, mając około zbroi i hełmu zapalone świeczki. Gdy śpiewano *Agnus Dei*, panowie, co w obchodzie nieśli znaki królewskie, zdjąwszy je teraz z mar położyli na ołtarzu. Przystąpili do nich nowy król i książęta i na pamiątkę używanego w Kościele katolickim zwyczaju łamania lasek we wstępną środę, uderzyli je o ziemię. Król uderzył przed wielkim ołtarzem pełmem, książę pruski tarczą, margrabicz mieczem, książe cieszyński drzewcem tak mocno że się złamały. Wtedy kiryśnik spadł z konia przy marach, kanclerz i podskarbi potłukli swoje pieczęcie a inne dostali, i następnie wyszli wszyscy z kościoła.

Król Zygmunt August, umarł r. 1582 w Knyszynie na Podlasiu koło Tykocina. Kondukt pogrzebowy wyruszył z Tykocina do Krakowa. Po odprawieniu mszy żałobnej w kaplicy zamku tykocińskiego, 24 dworzan królewskich w kaptury ubranych, z lanemi świecami w ręku, tudzież ubodzy w kapach i ze świecami, wyprowadzili ciało. Postępowała procesja ze stu ubogich złożona, ze świecami zapalonemi, za nimi księża i kapelani królewscy, a za tymi pan chorąży na koniu czarno ubranym. Za chorażym postępował otoczony sługami pieszymi koń czarny, unosząt na sobie perby królewskie, a dalej jechało na koniach dwoje pacholąt z puklerzami.

Następnie szedł wóz z ciałem królewskiem, przykryty czarnem suknem i zaprzężony w konie tak samo ubrane, Za wozem jechali panowie radni z poczty swoimi.

Przyjmowano ten konwój uroczyście strzelaniem z dział i z ręcznej broni w miejscach przez które przechodził, a gdzie się zatrzymywał na noc, tam stawało na straży przy marach dwóch komorników królewskich, ośmiu drabantów, dwóch dworzan i dwóch jurgieltników.

W Warszawie wystąpiło 200 ubogich i 60 dworzan ze świecami, oraz cechy wszystkie ze świecami niosąc 10 mar złotogłowiem i aksamitem eogato przybranych. Wóz żałobny przykryto taże aksamitem. Wprowadzili ciało biskupi i opaci w uciorze okazałym. Wchodząc do kościoła, oznaki królewskie niesiono przed ciałem, a obok postawiono chorągiew nadworną i pieniądze na misach, które rozdawano ludowi.

W Krakowie czekali na ciało u Bramy Florjańskiej posłowie dworów zagranicznych, biskupi, opaci i cechy, mając 30 mar złotogłowiem pokrytych. Tamże stało koni 30 przykrytych jedwabiem i chorążych ziemskich poczet wielki we zbrojach czarnem suknem pokrytych, nakoniec ubodzy w kapach i reszta procesji.

W pochodzie, który się uszykował, szli naprzód żacy szkolni, po nich duchowieństwo, potem ubodzy w kapach w liczbie 600. Chorążowie szli podług starszeństwa swoich ziem. Za niemi chorągwie ziem lennych: pruska, pomorska, wołoska, inflancka, i kurlandzka, chorągiew nadworna Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego.

Po chorągwiach prowadzono 30 koni pod jedwabiem, a jednego pod czarnym aksamitem, za końmi 30 mar królewskich, po tych jechał mąż w kirysie na koniu w czerni, trzymając miecz goły ostrzem ku ziemi. Za nim jechało pachołę w zbroi z tarczą, drzewcem i proporcem ku ziemi spuszczonym. Na proporcu tym był z jednej strony Orzeł z drugiej Pogoń wymalowana. Za tymi jechał mąż w szacio królewskiej, a za nim panowie radni, niosąc znaki królewskie w otoczeniu 60-ciu dworzan ze świecami.

Nakoniec siostra królewska Anna Jagiellonka z fracynerem, prowadzona przez posłów od dworów zagranicznych, a za nią rada miasta Krakowa. Pochód ten odprowadził ciało do zamku na Wawel.

Nazajutrz był podobny obchód po mieście, tylko, że ciała królewskiego już nie obwożono ale same mary. Procesja wstępowała do kościołów: św. Franciszka, św. Anny, św. Szczepana, św. Trójcy i powróciła na Zamek. W każdym z tych kościołów postawione inne mary, a w ich głowach i nogach stały dwie misy z pieniędzmi które rozdawano ubogim a resztę panowie radni wysypywali na ołtarz.

Dnia trzeciego w tymże porządku stanęli wszyscy na Zamku. We wszystkich kościołach bito w dzwony, aż do kazania które miał biskup. Po kazaniu znowu bito w dzwony. Podczas śpiewania *Pater noster*, mąż w zbroi z drzewcem wjechał do kościoła a za nim giermek. Poczem odbył się zwykły obrzęd spadania z konia i łamania pieczęci.

Król Zygmunt August ubrany był do trumny w sposób następujący: Naprzód ciało owiniono ceratą czyli płótnem woskowem i włożono na nie koszulę z płótna flamandzkiego, na koszulę giermka nakształt rewerendy z adamaszku czerwonego, spięty sznurem złotym, opasującym ciało. Na to wdziano albę z białej kitajki, a na nią dalmatykę złotogłową. Na wierzch tego wszystkiego ubioru włożono płaszcz z altembasu. Zawieszono u szyji łańcuch wartości 200 czerwonych złotych z krzyżem djamentami i rubinami wysadzanym. Na palce włożono dwa wielkie pierścienie: szmaragdowy i szafirowy, na ręce jedwabne rękawiczki a na nie blachownice żelazne, na nogi buty złotogłowe i ostrogi pozłociste. Do boku przypasano miecz w srebrnej pochwie, a obok złożono berło i jabłko. Na głowę włożono biret z czerwonego atłasu a potem osadzono koronę. Na piersiach złożona była srebrna pozłacana tabliczka z napisem łacińskim, objaśniającym kto leży w tej trumnie. Trumnę wewnątrz obito aksamitem czarnym.

Kronikarze opowiadają o żałobie noszonej po zgonie królów piastowskich, a zwłaszcza po śmierci Bolesława Chrobrego, którego naród polski długo i serdecznie opłakiwał. Długosz mówi, że po zgonie tego monarchy „niewiasty i dziewice zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby a wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę".

Podobnie Marcin Bielski opowiada, że po zgonie Zygmunta I przez cały rok żałocę noszono, że sromotą było i prostemu człeku wyjść z domu bez czarnej sukni, że na pannach nie ujrzałeś wieńca, nie usłyszałeś grania i muzyki i biesiad, ani tańców przez cały rok nie było. Podobnież opłakiwano i śmierć królowej, że nawet na weselach nie grywała muzyka, a na ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnem były pokryte suknem. Załobą nazywano osobnego rodzaju suknie, które odznaczały się wielkimi kołnierzami i długimi rękawami. Na pogrzebie swego ojca, Zygmunt III, królewicze i senatorowie mieli kapy z sukna czarnego jak zakonnicy, tak długie, że się wlokły po ziemi, a na głowach kaptury, czyli jak wówczas zwano, kapice.

W pogrzebie królowej Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym, brało udział 1500 ubogi w żałobn. kaptury ubranych, którzy dostali po dwa talary.

Ostatnim obrzędem, który w naszych czasach przypomniał pogrzeby królów polskich, była żałobna, wspaniała uroczystość r. 1869 w Krakowie, z powodu przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do wyrestaurowanego grobowca.

Wszyscy królowie i książęta polscy kazali się chować do trumien ubogo, z pobudek religijnych, z wyjątkiem Jagiellonów, którzy gwoli starym tradycjom litewskim i przedchrześcijańskim ubierani byli do trumien z przepychem.

Kraków zamiera.

Przypuszczać należałoby, iż Kraków po przyłączeniu Górnego Śląska dźwignie się gospodarczo, stanie się jak mniemano „Boskim Düsseldorfem". Niestety, dzięki niedołężnej gospodarce miejskiej niczego nie przedsięwzięto, by nawiązać kontakt z tem centrum polskiego przemysłu jakiem jest Górny Śląsk. Dotychczas niema pociągów pospiesznych, łączących Kraków z Katowicami, a pociągi osobowe wloką się beznadziejnie, zaniedbane drogi uniemożliwiają komunikację automobilową z Krakowem. Ruch handlowy skierowuje się na Warszawę, wszelkie zaś ekspertyzy, analizy i t. p. wykonują z tego powodu zakłady naukowe wrocławskie, a do Krakowa, podobnie jak przed wojną, jadą pątnicy odpustowi.

Kraków stał się miastem drogiem, niepociągającem ani pięknymi wystawami, ani doborem towarów, to też ze szkodą dla krakowskiego handlu, publiczność zdążająca do kąpieli małopolskich nie widzi interesu zatrzymania się w Krakowie, korzystając z bezpośrednich połączeń z Warszawą, Katowicami i Poznaniem.

W szybkiem tempie zamiera życie handlowe i przemysłowe, daje się odczuwać niezrozumiały często pęd ku stolicy, liczne banki, towarzystwa akcyjne przeniosły swe centrale do Warszawy, ostatni nawet bank centralny w Krakowie t. j. Bank Małopolski, przystąpić ma niebawem do budowy własnego gmachu w Warszawie, gdzie przeniesie swą centralę zostawiając w Krakowie oddział. Z powyższego powodu jak również ze względu na zniesienie agend przez poszczególne towarzystwa akcyjne, przedsiębiorstwa przemysłowe i t. p., ustawiczne redukcje, daje się zauważyć postępujące z każdym miesiącem zubożenie inteligencji, która nędznie ubrana, niepewna swego stanowiska, usuwa się z życia publicznego w zacisze skrzętnej pracy domowej. Natomiast jej miejsce zajmują wszelkiego rodzaju „nuworisze" i napływowa publiczność żydowska, która zapełnia kawiarnie, teatry i kina, nadając Krakowowi tak niepożądany i smutny wygląd. Słowem — Kraków ma tylko nadzieję pozostania miastem uczonych i emerytów, o ile nieznośne stosunki drożyźniane na to pozwolą. A mogło by być inaczej. tego dowodem jest Poznań.

Tam widzi się na każdym kroku rozwój pod każdym względem. Życie handlowo-przemysłowe wzmożone. Gdy nastąpił odpływ żywiołu obcego, handel i przemysł pozostaje tylko w polskich rękach.

Dlaczego?

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, dlaczego beczkowozy magistrackie, skrapiające ulice Krakowa, pojawiają się na wiosnę i w lecie rzadko, natomiast w późnej jesieni, jak np. w bieżącym miesiącu, spełniają codziennie swą powinność, a roku ubiegłego nawet dnia **6 listopada** obficie skropiły **niektóre** ulice?

*

Wiadomo powszechnie, a przynajmniej powinno być wiadomem, że godłem herbowem Rzeczypospolitej Polskiej jest biały Orzeł, z piórami skrzydeł w górę podniesionemi **i z koroną na głowie**. w czerwonem polu.

Otóż, wartoby dowiedzieć się, dla czego nasza Policja państwowa, której obowiązkiem jest czuwać nad tem, aby godło państwa było szanowane, toleruje zło na wielu krakowskich sklepach tytoniowych. Orzeł państwowy albo **nie ma korony**, albo też przedstawiony jest pod postacią jakiegoś fantastycznego stworzenia, niczem nie przypominającego tego „króla" ptaków?

*

Tablice, czy tabliczki, ze spisem lokatorów, znajdujące się w sieni każdego domu w Krakowie, mają na celu ułatwienie tym, co pragną dowiedzieć się, czy ktoś mieszka w tym domu i na którem piętrze.

Wobec tego interesującem jest pytanie, dla czego te **tablice orjentacyjne** w 9/10 krakowskich kamienic **są tak drobnych rozmiarów i tak wysoko umieszczone** (często na tablicach niema wcale nazwisk lokatorów), że z nich **absolutnie korzystac nie można**?

*

Linje tramwaju krakowskiego: 1-sza, 2-ga i 4-ta są wąskotorowe i kursują na nich małe, prawie że przedpotopowe wozy, jeżdżące niesłychanie wolno.

Wobec tego faktu, na który mieszkańcy Krakowa narzekają bez skutku od lat kilkunastu, nasuwa się mimowoli pytanie **dla czego na linji tramwajowej, oznaczonej numerem 1-szym, jest tyle przystanków**, przedłużających i tak już wlokącą się niesłychanie jazdę na tej linji?

*

Niektóre dzienniki krakowskie **korzystają z dobrodziejstwa kolportażu** — inne są go pozbawione.

Często też słyszy się wśród publiczności pytanie, co wpływa na to, że **niektóre dzienniki wolno kolportować**, czy ich przekonania polityczne, czy rozmiar, czy pora dnia, kiedy się ukazują, czy brak treści, jakim się odznaczają, czy też poprostu fantazja czynników w tym wypadku miarodajnych?..

Czac.

Szopka krakowska.



— Znowu zbiórka! Na jakiż cel? — Bardzo szlachetny. Pomoc dajcie rodacy „zdewaluowanym“ dyrektorom banków i prezesom Spółek akc. — Sam wprawdzie do nich należę ale, dla solidarności, na cel tak szlachetny — grosza jednego daję.

Kronika tygodniowa.

— Rznij pan kronikę z humorem — rzecze mi redaktor — ale z humorem?

Skąd wziąść nieco tego tworu w naszym, w półśnie pogrążonym, kochanym Krakowie. Humor mają tylko kawiarnie, bo im piekielnie dobrze się wiedzie a władze mają dla potrzeb ich dużo wyrozumienia.

— Dlaczego podwyższono znowu cenę o 25 procent w kawiarniach krakowskick? — pytam.

Dlaczego?... Swieszny jesteś... bo cło na automobile podwyższono znowu.

— No niby co ma wiatrak do... czarnej kawy?

— Jakto co?.. Bizanz kupił sobie drugiego Benza. Wołkowski paraduje już w trzecim Adlerze a Bolcio wzdycha jeszcze do auta ale niebawem pojedzie Fiatem do Biarritz... Fiat Bolcio.

A propos p. Wołkowskiego radosną mogę podać nowinę. Patron Esplanady chce nas obdarzyć kabaretem. Między referentem w województwie dającym koncesje na kabarety a p. Wołkowskim miała podobno miejsce następująca rozmowa:

— Panie referencie chcę założyć kabaret.

— Slicznie, a jakie ma pan kwalifikacje?

— Siedziałem w kozie.

— No tak, to dużo... ale jeszcze nie wszystko.

— Mam córkę, która rozwiodła się z mężem.

— To mało. Znajdź pan jej męża.

— Mam śliczny lokal złotemi wybity tapetami.

— To już coś — ale nie kwalifikacja.

A... jestem akrobatą.

— Co pan robisz?

— Zdzieram z ludzi skórę.

Jak słychać, ma p. Wołkowski wielkie szanse otrzymania koncesji.

Na placu teatralnym o 11-tej tłum ludzi.

Ha... pomogły notatki. Krakowianie tłumnie wracają z Legionu.

— Skąd tam z Legionu panie, zagadnął policjant, który posłyszał mój radosny monolog... to piła.

— Co za piła. — Pan jesteś piła.

— To pan nie wiesz? Piła to taki instrument, który w ręku pana na ten przykład jest zwyczajnem narzędziem do rznięcia drzewa, a w ręce p. **Melodysty** to instrument o cudnych tonach, do których p. Marim tańczy przepysznie a właściciel teatralnej obdziera tłumy jeszcze rytmiczniej.

Ale coś o Legjonie.

Wychodząc onegdaj z przedstawienia usłyszałem następujące zdanie jakiejś paniusi:

— Co mi to za „Legjon“, gdzie ani jednego „leguna“ nie było na scenie. — Szkoda tylko tych kilku złotych.

Z kroniki skandalicznej złotej młodzieży usłyszałem następującą historję:

Pan Aleksander Obieżalski rywalizował z panem Moszkiem Sochenduftem o wdzięki panny Maniusi.

Miarka się przebrała.

Zaczerwieniony p. Aleksznder przystąpił do Sochendufta, podniósł dłoń i krzyknął:

— Niech się pan uważa za spoliczkowanego,..

Spokojnie wyjął p. Sochenduft nóż z kieszeni i krzyknął

— Uważaj się pan za zabitego, to mówiąc obtarł chustkę a nóż zamknął i schował do kieszeni.

— Ty dureń, ty rabuśnik—krzyczał pan Aleksander.

Co pan jeszcze krzyczy, co? — pan już nie żyje... pan już całkiem nie żyje, pan już nawet śmierdzi.

Afery honorowe są teraz w modzie.

Pan Marjan Dąbrowski nabył za parę talarów od p. Żmigrydera piękną i dekoratywną „Panią“ Mówią krakowskie literaty że Dąbrowski puści „Panią“ mocno w ruch i że oni nareszcie się do niej dostaną.

Dwóch neofitów robi koło kościoła Marjackiego pobożnych i zdejmując czapkę szepcą. W Imię Ojca i Syna. Tu się jeden zająknął, wyszedł zapomniał dalej — — —

Ty Józefczu — szepnął jak sze potrzebuje nazywać ten trzeci wspólnik od te modlitwe?

U nas od rana straszny niepokój. Moja żona poszła na rynek „zgodzić“ pannę służebną.

Chodzi — chodzi, szuka — a że jest w Panu dobrym psycholo giem, (tak sobie wmawia) patrzy badawczo w twarz aż nagle jedna specjalnie się jej podoba.

— Tę muszę zgodzić, szepce.

— Panienka szuka służby? moja żona słodko.

— A jakże.

— A cóż panienka umie?

— Przedewszystkiem lubię tłusto i dobrze jeść. Czy u pani codziennie mięso? Tu obejrzała mię od stóp do głowy.

Lekkie wzgardliwe wzdęcie ust.

— No tak, a czy panienka gotuje?

— Ja mam gotować? Od tego cera się psuje!

— A pisze panienka?

— Cóż znowu — ładnieby moje ręce wyglądały.

— U mnie są 3 pokoje do sprzątania.

— Sprzątać, to już stróż musi, mnie to męczy —

— A ile panienka żąda?

— No ze sto złotych!

A co panienka będzie właściwie u mnie robiła?

— No ja, no.. będę przecież służyła!

Moja biedna żona przyszła bez sługi. Nareszcie coś „de rebus publicis“. Co nowa wicerada uczyniła już dobrego dla miasta?

— — — — — — — — — —

— Dwa zera sprowadza do jednego mianownika.

— Co to będzie?

— Wynik moralnej pracy wiecojców.

Jan K.

Administracja otwarta
od godziny 9—1 w południe i od godziny 4 — 6 wieczorem.

Ceny ogłoszeń i prenumeraty

Za 1 wiersz milimetr. Ogłoszenia zwykłe Złp. 0·15. Nadesłane Złp. 0·30.

Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku i odnoszą się również do ogłoszeń poprzednio zamówionych.

Dział ekonomiczny i komunikaty Złp. 1·00. — 1-sza strona i inne tekstowe Złp. 1·00. Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. drozsze. Dla urzędników państwowych, emerytów, robotników, inwalidów i poszukujących pracy duży rabat.

Cena prenumeraty wynosi: z odbieraniem w Administracji Złp. 0·60, z odnoszeniem i przesyłką pocztową Złp. 0·60.

Drukarnia „Prawdy“ w Krakowie.